POLISH WEEKLY
OBYWATEL
THE CITIZEN
OBYWATEL'S BUILDING BATHGATE AVE. N.Y. CITY

OBYWATEL
THE CITIZEN

Rok II. New York, 4 Stycznia 1896 Nr. 2.

KRONICZKA Z NEW YORKU i OKOLICY.

* Jeneralnym agentem „Obywytela" na Nowy York jest p. K. Lityński, zam. p. n. 1465 Ave. A. N.Y. Jest on upoważniony do odbierania należytości za prenumeratę, jak również do kontraktowania robót drukarskich i ogłoszeń.

* Dnia 30 Stycznia b. r. odbędzie się w „Liberty Hall" 257 E. Houston St. obchód, w celu uczczenia pamięci Stanisława Kunickiego i innych straconych w Cytadeli Warszawskiej w 1886 roku. Wstęp wolny dla wszystkich.

* Pan W. B. złożył w redakcji „Obywatela" 50 c. na Skarb N. P.

* Wczoraj, 3 Stycznia Nihiliści rosyjscy uczcili pamięć Stiepniaka zebraniem w „Cooper Union". Pan Nabokoff deklamował wiersze własnego utworu które były przyjęte hucznemi oklaskami przez rozentuzjazmowaną publiczność.

NA OKAZ wysełamy tylko jeden numer, kto sobie nie życzy abonować „OBYWATELA", powinien numer okazowy pocztą nam odesłać.

* Pan A. Kozmiński zakłada oddział Skarbu N. P. w Waterburry, Conn. Życzymy powodzenia.

* Fr. Jabłoński, redaktor „Zgody", będzie piastował zaszczytny urząd Komisarza Jeneralnego Skarbu N. P. po wyjeździe p. Jerzmanowskiego do Europy. Cieszy nas niezmiernie trafność wyboru i przekonani jesteśmy że nowomianowany komisarz wywiąże się chlubnie ze swych obowiązków.

* Płaćcie za „Obywatela".

* Dokończenie pow. „Czarny Djament" w 3-m numerze „Obywatela".

* **Premie**. Pierwszą roczną prenumeratę z N. Yorku otrzymaliśmy od pana I. Pawłowskiego, zaś z prowincji od p. Fr. Korczaka z Newarku.

Zachowaliśmy starannie listy i koperty które otrzymaliśmy od wszystkich współubiegających się i takowe mogą być przejrzane przez interesowanych.

* Sympatyczny nasz rodak pan Jan Idzikowski, fotograf z Warszawy otwiera zakład fotograficzny w naszym grodzie.

* Znany nasz artysta malarz p. St. Bochyński powrócił z długiej wycieczki po Europie i osiadł na stałe w New Yorku. Adres p. B. 126 E. 4 ul.

* Złożono w naszej redakcji na Mauzoleum Kościuszki:

Pan W. B. (wygrany zakład) 50 ct.; P. Jan Karasiak 15 ct.; P. Stan. Grob 10 ct.

* Wieczorek Sokołów odbędzie się dziś, w Sobotę 4 Stycznia w „Lent's Harmonia Hall" 213 Forsyth Str. Wejście 15 ct. od osoby.

* Pan Napoleon Kotnowski powrócił w przeszłym tygodniu z Paryża i z nową energią wziął się do uporządkowania interesów fabryki, która, podczas jego nieobecności zgorzała do szczętu.

* Kto chce regularnie odbierać „Obywatela", powinien nadesłać prenumeratę choć za 1 miesiąc z góry, lub zawiadomić nas listownie kiedy będzie mógł zapłacić.

Czasopis pols

„Obywatel"

(The Citizen.)

ISSUED EVERY SATURDAY.

LOUIS NIEMO, (Ludwik Niemojowski) Pub.

2081 BATHGATE AVE., NEW YORK.

SUBSCRIPTION:

ONE YEAR $2.00 IN ADVANCE.

Single Copy 5 Cents.

Entered at the New York Post Office as second Class Mail Matter.

Prenumeratę roczną, półroczną lub kwartalną należy nadsełać w liście registrowanym, przez „Money Order", express lub w 2 centowych znaczkach pocztowych pod adresem:

Louis Niemo, Publisher

2081 Bathgate Ave., New York.

¶ Nasi prenumeratorzy którzy sobie zaabonują „Obywatela" w Styczniu i Lutym b. r., otrzymają wszystkie początkowe numera naszego pisma.

¶ Pierwszą premję za Mazura na balu krakusów sąd przyznał Panu Domalewskiemu, pomimo głośnego protestu Publiczności, która niemal jednogłośnie zawyrokowała, że panowie Psarski, Oliwkowski i Jóźwiakowski lepiej się wywiązali ze swego zadania niźli pan Domalewski.

¶ Czujemy się w obowiązku podziękowania tym wszystkim którzy nam nadesłali przenumeratę po pierwszym numerze i raz jeszcze zapewniamy, że nie nadużyjemy zaufania szanownych czytylników.

Odwrotną pocztą wysełamy pokwitowania tym, którzy nam nadeślą prenumeratę, lub ją zapłacą upoważnionemu przez nas agentowi.

¶ Nasz agent w Jersey City pan L. Twardowski jest królem wszystkich agentów! Pan T. w pierwszych trzech dniach sprzedał 450 egzemplarzy „Obywatela."

KTO nie nadesłe prenumeraty, przynajmniej za jeden miesiąc (20 ct.) z góry, następnego numeru nie otrzyma.

¶ Otrzymaliśmę następną odezwę:

Rada Muzeum Narodowego polskiego w Rapperswylu, mając powierzone swej straży serce Tadeusza Kościuszki, ofiarowane Polsce przez spadkobierczynie Emilji z Zeltnerów hrabiny Morosini, postanowiła zamienić na Mauzoleum Kościuszki basztę Zamku, w której serce zostało złożonem.

Pragnąc aby całe społeczeństwo polskie we wszystkich dzielnicach naszej Ojczyzny — mogło wziąść udział w oddaniu czci należnej pamięci nieśmiertelnego bohatera. Rada muzealna wzywa Szanownych Rodaków, by zechcieli przyczynić się do pokrycia kosztów Mauzoleum, w którem serce to spoczywać będzie do chwili, kiedy i dla nas wybije godzina sprawiedliwości, a droga ta pamiątka powróci wraz z Muzeum do wolnej Ojczyzny.

Upraszamy przeto Członków Honorowych, Wieczystych i Korespondentów Muzeum Narodowego, jako też i wszystkie pisma wychodzące w kraju i zagranicą, aby zechcieli zająć się zbieraniem składek na Mauzoleum i przesyłać je łaskawie na ręce Czł. Rady lub też Kustosza Muzeum w Rapperswylu.

Wszystkie datki, nawet najskromniejsze przyjmiemy z wdzięcznością, jako dowód niewygasłej nigdy czci i uwielbienia dla Naczelnika narodu.

Dnia 4 Grudnia 1895.

Rada M. N. P. w Rapperswylu.

Bacznosc!

* Czy mamy szpiegów pomiedzy sobą?

* Kolonia Polska a Konsul moskiewski!

* Z jakich źródeł rząd moskiewski czerpie wiadomości o wszystkiem co się dzieje w Stanach Zjednoczonych?

Wszystko to Szanowni Czytelnicy znajdą w trzecim n-rze „Obywatela".

SPRAWOZDANIE

Komisarza Skarbu Narodowego w Rapperswyllu na Stany Zjednoczone Północnej Ameryki za miesiąc Grudzien 1895 r.

Oddział Skarbu N. P. w Cleveland za pośrednictw. Podkomisarza p. K. Ciechańskiego	$23.33
S—a. J—a.	—.20
W. T.	—.20
John J. Griffen z Philadelphi na ręce p. Er. J. Jerzmanowskiego	50.00
Jan Maternowicz z Buffalo (Skarbonka Nr. 4.	16.07
I. Katerberger z Memphis	2.00
L. Terski podkomisarz S. N. P. w Detroit	4.64
Grupa Z. N. P. Nr. 54 w Greepoint. Skarbonka Nr. 398	1.62
W. Kamiński, sekretarz grupy. podatek od Gr. Z. N. P. Nr. 51 w Greenpoint	2.50
M. W. Łukasiewicz, Podkomisarz z Little Rock	5.60
F. J. Ryndak z Oklahoma City	—.14
F. H. Jabłoński z Chicago	92.49
Zebrane przez E. J. Jerzmanowskiego w N. Y.	200.00
Jan Żychliński z New Yorku	—.12
St. Bochyński z New Yorku	—.12
S. Gruenberg z New Yorku	—.12
Głuchoniemy T. P. Warszawiak z New Yorku	—.12
S. G. z New Yorku	—.12
Józef Janusz z New Yorku	—.12
Franc. Wroński z New Yorku	—.12
Razem	399.63
Stan 1-go Grudnia 1895	9226.08
	9625.71

New York 1 Stycznia 1896.

Er. J. Jerzmanowski.

Wszystkie Pisma polskie upraszamy o powtórzenie niniejszego sprawozdania.

Perth Amboy, N. J.

* Swięta Bożego Narodzenia zaznaczyły się u nas paroma wypadkami, z których najważniejszym było zabicie przez pociąg Jana Smalgi z P. Amboy, wracającego w samą noc Boż. Nar. z Woodbridge do domu. Wskutek zbyt obfitych libacji świątecznych miało miejsce kilka krwawych bójek, a następnie aresztowań wyłącznie między tak zw. Hungarami, ktorych w swej złośliwej nieświadomości, dzienniki angielskie nazywają: „Poles, who were celebrating Christmas in a style peculiar to their native land"

* W South-Amboy (mila ang. od P. Amboy) budujący się nowy kościoł polski jest już pod dachem; w Perth Amboy mają budować z wiosną kościół grecko-katolicki.

* Grono tutejszych obywateli-polaków podaje do majora miasta prośbę o urządzenie im czytelni w części miasta zwanej lasem, a zamieszkałej przez samych Polaków — Godne pochwały i naśladowania.

Grzymała.

ZE SWIATA.

‡ Sułtan wydał rozkaz, aby wojsko jego nie czyniło nic złego spokojnym Obywatelom, niewiastom i dzieciom w Zeitun.

‡ Kilka wojennych okrętów wypłynęło d. 15 zm. z zatoki Sebastopolskiej, niewiadomo dokąd.

‡ W Trebizondzie sądzono 35 Ormian oskarżonych o wywołanie zaburżeń w Październiku. Sześciu skazano na śmierć. Skazanymi są: ksiązz, adwokat, dwóch nauczycieli, kupiec i cieśla.

Z KRAINY ŚMIECHU.

KTO TO?

Nos zadarty, łzawe oko
Cera koloru „marocco”.
Głos uroczy, spryt błagiera,
Przesiaduje u Krygiera.

WSPÓŁCZESNE POŚWIĘCENIE.

On do niej:
....Pytasz czy kocham? Ach bardzo, wielce!
Bez końca i miary!
W każdej kropelce krwi mojej płynie
Gotowość do ofiary.
Żądaj! Dla ciebie wszystko uczynię,
Wszystko dla ciebie rzucę,
Do piekła pójdę z tobą — z warunkiem,
Że z tamtąd..., sam powrócę.

GRZECZNOŚĆ RZEŹNIKA.

Do dzierżawcy B. wchodzi rzeźnik i na progu domu spotyka córkę dzierżawcy.

Chcąc być grzeczny, ujął ją za rękę i powiada:

— Panienko! jeśli świnki, które ojciec panienki sprzedaje, są tez tak ładne, jak panienka, to muszą dalibóg być śliczne.

— Wynaleziono nową truciznę..... papierosy z herbaty.

swych rodzinnych włości. Malowniczy młyn w Marymoncie był ostatnim punktem, na którym wzrok jego się zatrzymał przez czas dłuższy. Bluszcz okrywający ten młyn z boku i mający połysk kropel świeżo spadłego deszczu; promienie wschodzącego słońca, które świeciły na zapadłych ścianach tego młynu, — wszystko to złożyło się na effekt tak wspaniały, że mimowolnie wyrwał się Tadeuszowi okrzyk zachwytu, który zwrócił uwagę jego towarzyszy.

Oprócz Tadeusza siedzieli w powozie Wojewoda i stary przyjaciel tegoż generał Burski. Na okrzyk Tadeusza: „Ach, jakież to piękne!” generał idąc za wzrokiem Tadeusza rozejrzał się po okolicy i nagle rysy jego ożywiły się niepomiernie. Zauważył to Wojewoda i wspomniawszy snać na wrażenie poprzednio doznane przez siebie w tem miejscu odezwał się do swego przyjaciela w te słowa:

— Generale, czy opowiedziałeś już kiedy memu wnukowi, jakie wspomnienia łączą się z tym młynem?

— Nie Wojewodo, nie uczyniłem tego nigdy!

— Sądzę — odrzekł Wojewoda — że ta sama przyczyna wstrzymała ciebie od opowiedzenia tego wypadku co i mnie. Obaj byliśmy za nadto blisey tej afery, aby nam wypadało mówić o niej, jeśli nas do tego nie wzywano.

— Czy Wasza Excelencja ma na myśli ocalenie naszego króla z tego miejsca? — zapytał Tadeusz.

— Tak jest.

— Słyszałem coś o tem — rzekł Tadeusz — lecz pragnąłbym dowiedzieć się szczegółów zwłaszcza w tej chwili, gdy scena tych wypadków jest właśnie przed nami.

— Tak — rzekł Wojewoda, który w duszy pragnął ro zerwać Tadeusza, zająć go czemkolwiek — ale czy nie wziąłbyś tego za próżność z mej strony?

— Ależ mój dziadku — odpowiedział Tadeusz uśmiechając się wesoło — przecież znaną jest zasada, że każdemu żołnierzowi wolno odbywać niejako na nowo swoje batalje przy ognisku domowem, a że tu jesteśmy „entre nous” więc

skromność twoja nic nie ucierpi na tem, gdy zechcesz wyjaśnić mi dokładniej to, co i tak tajemnicą dla mnie nie mogło pozostać.

— Jeśliś tedy słyszał już cokolwiek o tem — rzekł Wojewoda — to musisz wiedzieć, że generał Burski był właśnie tym dzielnym wojakiem, który z narażeniem własnego życia ocalił naszego monarchę.

— O tak — odpowiedział młodzieniec — to mi jest znanem, a nawet wiem, że i ty kochany dziadku, również zasłużyłeś się w tym względzie. Kiedy bowiem wczoraj miałem zaszczyt być przedstawionym królowi, najmiłościwszy Pan nasz powiedział, że generałowi Burskiemu i tobie zawdzięcza swe życie.

— Zasługi moje w tym względzie zostały mocno przecenione — rzekł Wojewoda skromnie — nie będę jednak dłużej zwlekał lecz przystąpię wprost do opowiedzenia ci tych wypadków, o ile przytomne są mej pamięci. W razie gdybym coś opuścił, lub omylił się w czemkolwiek, mam nadzieję, że generał zechce sprostować moją relację — przyczem zwrócił się do tego weterana. Gdy Burski, którego rysy świadczyły o żywem zainteresowaniu się tym tematem, kiwnął na znak zgody, a Tadeusz przybrał postawę znamionującą zaciekawienie, Wojewoda rozpoczął opowiadanie swe w sposòb następujący:

— „Wypadek, który opowiadać zamierzam miał miejsce w nocy 15go listopada 1770 roku. W tym czasie pewne grono sprzysięgło się przeciw wolności naszej Ojczyzny i naszego króla.

„Popełniwszy mnóstwo zbrodni na tych rodakach, ktòrzy wiernie stali przy tronie, powzięli oni nareszcie myśl pochwycenia i uprowadzenia osoby królewskiej. Ich głównym wodzem był Jan Porębski, jego porucznikami Łubowski, Trawiński i Kosiński. Ta tròjka niegodna nazwy Polakòw, wzięła się niebawem do zbrodniczego dzieła, które solennie zobowiązali się wykonać lub zginąć. Wspólnie z innymi,

spiskowymi zebrali się pewnego dnia pod Warszawą i w obecności swego dowódzcy przysięgli, że dostarczą mu króla żywym lub martwym.

„W miesiąc po tem zebr miu ci trzej ojcobójcy nasi, na czele swych pomocników i przebrani po chłopsku, skrycie weszli do przedmieść Warszawy, chowając broń w sianie na wozach włościańskich, które wyprzedzały orszak.

„Było to jak rzekłem 15go listopada. Około 10tej z wieczora opryszki ci ustawili się pod osłoną nocy w tych miejscach, przez które Najjaśniejszy Pan musiał przejeżdżać w drodze z Wilanowa, gdzie właśnie tego dnia obiadował ze mną. Kareta jego była eskortowaną przez czterech z jego własnej gwardji przybocznej, a nadto przezemnie samego i kilku moich przyjaciół.

„Zaledwośmy z oczu stracili Wilanów, gdy spiskowcy nagle wyskoczyli z zasadzek i otoczywszy nas zatrzymali nakazującym głosem naszych stangretów, jednocześnie tłukąc kolbami naszą służbę, która rzuciła się dy obrony. Zaczęła się strzelanina, skierowana głównie do karety. Jeden z tych strzałów przebił mój kapelusz, właśnie w chwili gdy ze szablą w ręku opuściłem był karetę by skuteczniej obronić się od napadu tak niespodziewanego, i którego powodu naówczas odgadnąć nie mogłem. Cięcie szablą w prawe udo zwaliło mnie z nóg pod koła karety i w tej pozycji słyszałem strzały padające jak grad do karety, oraz czułem jak te łotry przechodzą po ciele mojem dla dokończenia morderczego ataku na króla.

„Właśnie w tym czasie i mój przyjaciel Burski, który wówczas był szeregowcem pod moją komendą, stanął pomiędzy naszym monarchą a sprzysiężonymi, odpierając skutecznie ich ciosy. Ostatecznie jednak bagnet silnie rzucony utkwił w piersi tego walecznego obrońcy i powalił go krwią oblanego w prost na mnie. W tym czasie wszystkie osoby należące do eskorty królewskiej był albo zranione albo też rozprószone, a Jerzy Burski, mego przyjaciela brat jedyny, został zabity.

„Widząc, że obrona nasza jest sparaliżowaną, jeden ze zbójców otworzył drzwiczki karety i wśród nieprzyzwoitych okrzyków wywlókłszy króla wystrzelił do niego, tak blisko, że najmiłościwszy Pan nasz poczuł gorąco towarzyszące wybuchowi tego strzału. Drugi ciął króla szablą w czoło, a trzeci uchwycił go za kołnierz i ciągnął go za sobą po przedmieściach Warszawy. Podczas tego niektórzy z naszych wrócili z posiłkami i widząc, że Burski i ja byliśmy na pozór bez życia, wzięli nas do pałacu królewskiego, gdzie wszystko było naturalnie w zamięszaniu wielkiem. Gwardja piesza szukała śladu sprzysiężonych i w jednej z ulic znalazła zakrwawiony kapelusz królewski i pelerynę. To potwierdziło ich obawy, że król zamordowany został i z tą wiadomością powróciwszy do Warszawy wzbudzili głęboki smutek w całem mieście.

„Tymczasowo zbóje zmyliwszy czujność pogoni udali się w kierunku przeciwnym i coraz bardziej oddalali się od stolicy, gdy jednak zauważyli, że król z powodu znacznej utraty krwi staje sią coraz słabszym, a tem samem niezdolnym do dalszej podróży pieszej, zmienili taktykę, zmuszając go by siadł na koń. Kiedy doszli do rowu, zmusili króla by przeskoczył tenże konno, a gdy koń niezwyczajny takich ćwiczeń potknął się i nogę złamał, wsadzili króla, prawie już zupełnie omdlałego, na drugiego konia i nakazali mu powtórnie to „salto mortale" wykonać. To udało sięwprawdzie tym razem, lecz król zemdlał potem na dobre, co widząc zbóje zerwali z niego wstęgę honorową i krzyż djamentowy.

„Nizki ten czyn wzbudził tryumf w sprzysiężonych, a Łubowski był już tak pewnym zwycieztwa, że opuścił jemu specjalnie powierzonego więźnia królewskiego i z trofeami udał się do Porębskiego, by się pochwalić swym sukcessem.

„Kilku innych rabusiów z tej bandy, poszli za przykładem swego dowódzcy, tak, że siedmiu tylko pozostało przy królu pod komendą Kosińskiego.

„Noc tymczasem stawała się coraz ciemniejszą i orszak spiskowych zaczynał doznawać coraz większych trudności

w znalezieniu drogi prowadzącej do ich celu; konie co krok napotykając na jakieś przeszkody — to pnie z drzew ściętych, to dół lub kałuża, — zatrzymywały się w swym pochodzie dając niewątpliwe oznaki zaniepokojenia, które udzieliło się również i jeźdźcom. Ostatecznie zdecydowali się odbyć dalszą drogę pieszo do czego zmusili i kròla, który niedługo pozostał w omdleniu. Droga jego była literalnie krwią znaczona, tem więcej, że buty zdarte mu zostały z nòg podczas szamotania się w karecie.

„Tak wędrował osobliwy ten orszak naprzód i w tył po okolicach Warszawy, nie mając dokładnego wyobrażenia o swej własnej pozycji. Ci spiskowcy, którzy specjalnie wyznaczeni zostali do pilnowania króla, musieli teraz pilnować sami siebie i obawa przeprzepełniła ich serca. Zaczęli się ostatecznie lękać, by kròl korzystając z ciemnośći nocnych nie wymknął się z ich opieki i kilkakrotnie zażądali od Kosińskiego, by im pozwolił zamordować więźnia. Choć Kosiński nie zgodził się na to, to jednak w obec coraz groźniejszej postawy swych podwładnych mógł uledz w końcu i król popozostawał w ciągłej obawie, że lada chwila stróże jego utopią swe bagnety w jego piersi.

„Tymczasem — ciągnął dalej Wojewoda — kiedy się ocuciłem z omdlenia, opatrzono mi nogę i czułem, że mogę się poruszać. Zacząłem wypytywać oficerów stojących około mojego łoża, lecz nie wiele od nich wyciągnąć mogłem. Ulegli byli wszyscy tej panice, która zwykle towarzyszy podobnym wypadkom, i nie wiedzieli co począć należy. Choć obawiali się zostawić króla na łasce opryszków, to jednak nie śmieli poszukiwać go dalej, by ich tem nie przestraszyć i nie skłonić ich do zabicia kròla, jeżeli morderstwo to nie zostało jeszcze spełnionem. Czyniłem wszystko co było w mej mocy, by tę ostatnią obawę rozproszyć! Pałając chęcią ratowania go na wszelki sposòb, radziłem próbować po raz drugi i choć sam jechać nie mogłem nastawałem na to, by udano się w dalszą pogoń konno i by nie dano się wstrzy-

mać ani piekielną ciemnością nocy, ani też grożącem z natury rzeczy niebezpieczeństwem.

„Szlachta przyszła jakoś do rezonu, a to ożywiło nadzieję i w przestraszonych szeregach. Rozkazy moje zostały wykonane!

„Jakiż jednak był mój zawód, gdy w jakie pół godziny oddział wysłany w pogoń wrócił z rozpaczą, okazując mi zakrwawioną szatę królewską, którą znaleźli w rowie. Suknia ta była rozdartą w kilku miejscach i tak krwią przesiąkniętą, że komendant oddziału był najpewniejszym, iż król w tem właśnie miejscu zamordowanym został, a ciało jego zabrane, tem więcej, że przy świetle pochodni, ślady krwi odkryć można było na znacznej przestrzeni!

„Podczas gdy ja starałem się osłabić i te nowe dowody przemawiające za tem, że król już straconym został, tenże przez spiskowców uprowadzony był tak daleko, że znajdował się tuż naówczas blisko lasu bielańskiego, od stolicy odległego. Tu stróże jego zupełnie zabłądzili i dalej idąc bez planu znaleźli się blisko strażnicy i patrolu. Widząc co im grozi straż króla rozpierzchła się tak szybko, że ze siedmiu pozostało tylko trzech, to jest Kosiński i dwóch podkomendnych. Lecz i ci byli mocno zaalarmowani, znaglili więc króla do przyspieszenia kroku i do zachowania głębokiego milczenia.

„I to jednak nie pomogło na długo, gdyż wnet natknęli się na drugi patrol, który nagle przez nich dostrzeżony został w pewnem oddaleniu i mógł ich nawzajem dostrzedz lada chwila. Nie czekając tej ostateczności, pozostali dwaj spiskowcy zemknęli bez ceremonji, zostawiając króla sam na sam z Kosińskim, który milcząc cofnął się w głąb lasu, ale więźnia nie spuszczał z oczu. Najjaśniejszy Pan upadając z bólu i znużenia daremnie błagał go o chwilę odpoczynku, Kosiński za całą odpowiedź wymierzył ku niemu koniec swej szpady i zmuszał go do dalszego pochodu.

„Szli więc dalej! Po niejakim czasie, znieważony monarcha, który ledwie mógł powłóczyć nogami, zauważył, że Kosiński coraz bardziej stawał się zamyślonym i jakby zakłopotanym. To obudziło pewne nadzieje w sercu królewskiem i monarcha odważył się przemówić do swego stróża w te słowa:

— Widzę, że nie wiesz co począć! Przecież nie może ci być tajnem, że przedsięwzięcie twe jest bardzo niebezpiecznem, choćby się nawet udało! Konspiratorzy zawsze stają się najbardziej zazdrosnymi gdy mają sukces. Porębski lękać się będzie twych wpływów i nie trudniej mu będzie godzić na twoje życie, jak na moje obecnie. Unikaj więc tego niebezpieczeństwa, a zapewniam cię, że nic ci się nie stanie z mojej strony. Pozwól mi schronić się do klasztoru bielańskiego, który musi tu być gdzieś w pobliżu, a sam pomyśl o sobie."

Kosiński chociaż zdesperowany tym przebiegiem rzeczy, nie uległ jednak perswazjom, gdyż odpowiedział:

— Nie!... Przysiągłem i raczej poświęcę moje życie niż cześć moją.

„Król nie miał ani fizycznej, ani moralnej siły by dalej go namawiać; szli więc dalej bezustannie, przerzynając się przez zarośla i zbliżając się do Marymontu. W tem miejscu Najjaśniejszy Pan uczuł się tak osłabionym, że nie mógł już ruszyć ani kroku i wnet też padł bezwładnie u podnóża starego dębu, błagając znów o chwilę odpoczynku. Tym razem Kosiński okazał się skłonniejszym do wysłuchania prośby. Ta niespodziana ludzkość ośmieliła naszego monarchę do korzystania z chwil, które razem przepędzali pod drzewem, by na nowo spróbować perswazji. Starał się więc zmiękczyć jego serce i przekonać go, że przysięga którą złożył była zbrodniczą a tem samem wiązać go nie może. Kosiński słuchał go z uwagą i można było poznać po nim wzruszenie, jakiego doznawał.

— Przypuśćmy — rzekł w końcu — że zgodziłbym się na propozycję Waszej Królewskiej Mości i przeprowadziłbym

Go do Warszawy, co się ze mną stanie? Czyż nie zetną mi głowy za to przestępstwo stanu?

— Daję ci słowo królewskie, że nie ucierpisz nic z powodu tej afery — rzekł król — ale jeśli mi nie ufasz, toć nie przeszkadza ci nic do zabezpieczenia twej osoby. Zostaw mnie samego, znajdę przecież jakiś przytułek i powiem swoim żeś zemknął i wskażę im kierunek przeciwny temu, który obierzesz.

„Kosiński bronił się jeszcze przez chwilę, ostatecznie jednak zmiękł zupełnie i rzuciwszy się na kolana przed jego królewską mością, prosił go o przebaczenie i zaprzysiągł, że odtąd służyć mu będzie wiernie oraz bronić od wszelkich napadów, a co do swego losu, takowy składa z ufnością w ręce królewskie. Król ponowił zapewnienie, że przebacza mu, i, że go osłaniać będzie, poczem kazał mu szukać schronienia w młynie, około którego się właśnie znajdowali. Kosiński usłuchał, zapukał do mieszkania młynarza, ale nie było znaku życia; wybił więc szybę w oknie i tubalnym głosem zażądał pomocy dla szlachcica, który był napadnięty przez rabusiów. Nareszcie odezwał się młynarz, ale nie okazał najmniejszej ochoty do wyjścia ze swego pomieszkania, lub wpuszczenia doń suplikantów. Natomiast krzyknął:

— Wyście pewnie sami zbóje; wynoście się ztąd, — bo strzelę.

„Dysputa trwała w tym tonie przez czas jakiś; gdy król nareszcie sam zdołał dobrać się do okna i przemówił w te słowa:

— Przyjacielu, gdybyśmy byli bandytami, to przecież łatwiej by nam było wejść do twego domu i rozporządzić się sami, aniżeli rozprawiać z tobą w ten sposób. Jeżeli więc nie chcesz by twoi bliźni ginęli dla braku schronienia i pożywienia to wpuść nas jak najprędzej.

„Prosty ten argument przekonał snać młynarza, bo otworzył drzwi dla nieproszonych gości. Z trudnością znaleziono w tem domostwie ołówek, za pomocą którego król skreślił

do mnie słów kilka. Odesłać jednak takowe znów nie było łatwo! Chłopi bali się, by nie wpaść w ręce tej bandy, która jak przypuszczali urządziła napad na ich gościa. Ostatecznie starszy syn młynarza uległ namowom króla i przyniósł mi karteczkę jego do pałacu. Radość, jakiej doznałem na widok tej noty nie da się opisać. Pamiętam dosłownie treść liściku, który brzmiał tak:

„Cudownem zrządzeniem opatrzności zdołałem wymknąć się z rąk zbrodniarzy. Jestem w młynie marymonckim. Przyślij po mnie natychmiast. Rany moje nie są ciężkiemi."

„Nie zważając na moje własne zdrowie, wsiadłem natychmiast do karety i w towarzystwie oddziału konnego udałem się do Marymontu. Przy drzwiach młyna stał na warcie z obnażoną szpadą w ręku Kosiński, który wpuścił mnie od razu, gdyż znał mnie dobrze. Król leżał w kącie chałupy, na wilgotnej ziemi, przykryty płaszczem młynarza i spał, owym snem, który zawsze zdradza krańcowe osłabienie! Widok ten przeszył serce moje głęboką boleścią. Ukląkłem więc przy monarsze; uchwyciłem rękę jego, zalałem się łzami i wykrzyknąłem: ‚Dziękuję Ci, o Boże, żeś nam uratował naszego cnotliwego króla'. Trudno opisać wrażenie jakie słowa moje wywarły na rodzinę młynarza. Byli osłupieni przez chwilę, poczem rzędem upadli do nóg króla, który ocknął się był na oddźwięk głosu mego, i błagali go o przebaczenie za opór, jaki niedawno temu stawili. Miłościwy Pan wnet ich uspokoił i dziękując im za opiekę jaką dali obcemu i nieznanemu, powiedział młynarzowi żeby nazajutrz zaszedł do pałacu, gdzie otrzyma zasłużoną nagrodę za oddaną przysługę. Niebawem oficerowie naszego oddziału pomogli królowi i mnie wsiąść do karety i w towarzystwie Kosińskiego ruszyliśmy do Warszawy, gdzie stanęliśmy około 6 z rana."

— Tak — wtrącił Burski — pamiętam jak szaloną radość uczułem, gdy do łoża mego przyniesioną została wiadomość o tem cudownem ocaleniu. Byłem uszczęśliwiony tem,

że nasz król żyje i panować nam będzie, i że brat mój nie darmo położył swe życie za swego monarchę. Do punktu kulminacyjnego doszło moje szczęście, gdy Najjaśniejszy Pan raczył osobiście odwiedzić mnie w mojej izdebce, mnie ubogiego żołnierza swego! Czy wasza excellencja — zwracając się do Wojewody — pomni jak król przyniesiony został do mego pokoju na krześle. I jak dziękował i ściskał me ręce, dodając, że imię brata mego będzie na zawsze pamiętnem w Polsce. Płakałem jak dziecko!

— I nigdy też nie ulegnie zapomnieniu — wykrzyknął z entuzjazmem Tadeusz, który nie mógł zapanować nad swem wzruszeniem. — Ale co się stało z Kosińskim? Boć nie mogę wątpić, że król słowa swego dotrzymał!

— Naturalnie, — odpowiedział Wojewoda, słowo jego jest zawsze świętem. A jednak zdaje mi się, że Kosiński żywił pewne obawy w tym względzie, gdyż zauważyłem, że mienił się na twarzy, podczas naszej podróży. Uspokoił się jednak, gdy król wysiadając z karety wśród wesołych okrzyków zebranego ludu, oparł się na nim i przedstawił go jako swego zbawcę.

Wydano rozkaz by brama główna stała otworem przez dzień cały! I nigdy już chyba w życiu nie będę świadkiem scen podobnych! Kto żył przybył do pałacu, by ujrzeć tak cudownie ocalonego monarchę, wszyscy cisnęli się by ucałować mu rękę, albo przynajmniej dotknąć się szat jego. Następnie zwrócili się do Kosińskiego, zasypując go oznakami wdzięczności i zowiąc go „zbawcą króla". Kosiński znosił to wszystko z mocą, ale w kilka dni, gdy prawda na jaw wychodzić zaczynała, uważał za stosowne nie czekać, aż opinja zwróci się przeciw niemu, gdyż naówczas traktowano by go inaczej zupełnie. Uprosił więc króla, by mu pozwolił wyjechać, a gdy życzeniu temu stało się zadosyć opuścił Warszawę udając się w głąb Litwy, gdzie do tej pory żyje z pokaźnej pensji wyznaczonej mu przez naszego, wspaniałomyślnego króla.

— Szlachetny to monarcha — wykrzyknął Burski. — I ze mną również postąpił szlachetnie! Choć spełniłem był tylko powinność mają, stająć w obronie mego króla, to jednak wynagrodzić mnie chciał po królewsku. Pozostawił to do mego wyboru, czy pragnę zająć jakąkolwiek pozycję cywilną przy jego własnej osobie, czy też stopień oficera w jego gwardji przybocznej. Że jednak „miłość uszlachetnia służbę” a ja przywiązany byłem przez całe me życie do Waszej rodziny, dla której moji przodkowie walczyli i ginęli w boju, ślubowałem sobie tedy w duszy, że Was nigdy nie opuszczę i uprosiłem króla, by mi pozwolił pozostać przy Sobieskim. Miłościwy Pan wraz zgodził się na to, a ja też nigdy w życiu nie żałowałem tego; gdyż — dodał wzruszonym głosem generał — patrz co dobrodzieje moji zrobili ze mnie! Ja dowodzę teraz temi bataljonami, wśród których służyć jako prosty szeregowiec było niegdyś dumą moją!

Tadeusz ścisnął ręce weterana i spoglądał nań z miłością i szacunkiem, podczas gdy wdzięczny starzec ocierał łzę ściekającą z jego twarzy.

— Jakże szczęśliwym jesteś mój synu — rzekł Wojewoda do Tadeusza — że masz zaszczyt służyć takiemu królowi! Jest on nietylko dzielnym władcą, za którym należy iść w bój dla tego, że to obowiązek honoru; ale jest on nadto patrjarchą naszym, zesłanym od Boga dla dobra całego narodu naszego. Dla obrony takiego monarchy, któżby nie pragnął poświęcić swego własnego życia?

— Tak — dodał Burski. — I jakże pogardy godni są ci, którzy zagrażają jego życiu. Co mamy sądzić o tych koronowanych głowach, które pod pozorem przyjaźni wciąż intrygują przeciw niemu, pragnąc jego śmierci, albo ustąpienia z tronu. Lecz Bóg nie dopuści żadnej z tych alternatyw, gdyż każda z nich byłaby niezawodnie preludją do upadku naszej wolności politycznej.

— O nie! — przerwał Tadeusz żywo. — To się nie stanie dopóki choć jeden Polak może podnieść ramię swe dla obrony

swojskiego króla i dla zachowania władzy dziedzicznej! Serca nasze są czytsze obecnie i chyba nie powtòrzy się już to w historji naszej, żebyśmy sami sprowadzali na kraj swój obce legjony, żebyśmy użyli nieprzyjaznych nam cudzoziemców przeciw własnej braci naszej.

Burski przyklasnął temu duchowi młodziana, i w tem był silnie poparty przez Wojewodę, który nie opuszczał żadnej sposobności, by swego wnuka natchnąć i utrzymać w zapale patrjotycznym. W tym tonie rozmowa też szła dalej przez całą drogę. Wojewoda rozbierał znaczenie i wysoką wartość moralną sławnej konstytucji 1791 r, w obronie której właśnie teraz występowali, zastanawiał się szczegòłowo nad duchem wolności jaki wieje z tego wiekopomnego dzieła i i wśród tych gorących rozpraw Tadeusz zapomniał zupełnie o swych własnych kłopotach, gdy w południe trzeciego dnia podróż ich w karecie zakończoną została i dziad jego objął główne dowództwo nad tą częścią Armji.

ROZDZIAŁ III.

Rozpoczęcie Kampanji.

Mała armia wojewody minęła mury i strzelnice Chełmu, przeszła Bug, wkroczyła do równin Wołynia i przez te niezmierzone obszary dotarła do granic Kijowa.

Kiedy kolumna, na czele której stał Tadeusz, zchodziła z wyżyn linińskich i oczom jego ukazał się wielki obóz polski, serce jego zabiło żywiej! Z uwielbieniem patrzał na regularnie rozmierzone okopy, na długie ulice namiotów, systematycznie ustawionych, na marsowe postacie żołnierzy, które nawet w tem oddaleniu mógł rozpoznać po broni lśniącej w zmroku. W półgodziny później hufce jego weszły na równiny, gdzie spotkały się ze szeregami dowodzonemi przez Wojewodę samego i przez generała Burskiego. Tu te trzy kolumny złączyły się znowu i Tadeusz na nowo się znalazł w awangardzie przy boku swego dziadka.

— Wasza Excellencjo! — wykrzyknął — czyż wobec takiego widoku można zwątpić o wolności Polski?

Wojewoda nie odpowiedział na to ani słowem, ale spojrzał na niego potwierdzająco, jednem z tych spojrzeń, które idą prosto do duszy, i wydał rozkazy by szeregi przyspieszyły kroku. W kilka minut takowe przeszły szańce zewnętrzne i podążyły ku środkowi obozu. Chciwy nowych widoków Tadeusz przesuwał wzrok swój z jednego przedmiotu na drugi i z młodzieńczym zachwytem odbierał nowe wrażenia. Tak

w towarzystwie Wojewody i innych doszedł aż do namiotu większego, który, jak ich objaśniono, przeznaczony był dla główno-dowodzącego armją. W przedsionku napotkali oficera w husarskim mundurze, który z Wojewodą przywitał się serdecznie i któremu tenże przedstawił Tadeusza w słowach następujących:

— Oto, mój kochany Kościuszko, wnuk mój Tadeusz Sobieski, mam nadzieję, że nie zniesławi ani Twojego imienia, ani mojego nazwiska!

Kościuszko uścisnął rękę młodzieńca i odpowiedział: „Panie Tadeuszu jeśli masz być podobny twemu dziadkowi, to nie zapomnij, że jeden z największych królów naszych, przed obecnie nam panującym był także Sobieski, i że jako potomek tak wielkiego rodu masz poświęcić ostatnią kroplę krwi dla naszej Ojczyzny".

Gdy Kościuszko zakończył tę przemowę, adjutant jego poprowadził gości na audjencję do księcia Poniatowskiego, który przyjął ich bardzo łaskawie. Szczególniej spodobał mu się Tadeusz, któremu obiecał awans przy najpierwszej sposobności. Zatrzymawszy Wojewodę i wnuka jego z jakie pół godziny, książe pożegnał ich i ci udali się na nowo do Kościuszki. W jego towarzystwie poszli do przeznaczonej dla nich kwatery, wśród namiotów wzniesionych dla żołnierzy z Mazowsza.

Po kolacji oficerowie wcześnie opuścili Wojewodę, który niebawem udał się na spoczynek. Tadeusz jednak nie mógł korzystać z ciszy, która zapanowała w namiocie. Leżąc na swym sienniku zamykał oczy usiłując zasnąć, ale mu się to nie udawało. Daremnie przewracał się z jednej strony na drugą, daremnie starał się zebrać myśli w jednym kierunku, — wyobraźnia jego była tak wzburzoną tem co w ostatnich godzinach widział i rolą jaką miał odegrać w przyszłych wypadkach, że na sen nie zanosiło się wcale. Zdecydował się nareszcie wstać i użyć przechadzki celem ukojenia swych nerwów.

Widząc, że dziadek śpi snem zdrowym, wstał i ubrał się po cichu, ukradkiem wydostał się na zewnątrz namiotu, dał hasło straży i udał się jedną z ulic obozowych, ku dalszym linjom. Księżyc świecił jasno, jakby pilnując z litości tych bohaterów, którzy może tej nocy po raz ostatni śpią snem doczesnym. W innem usposobieniu samby może oddawał się tak smutnym myślom, ale tym razem duch jego był skłonnym jedynie do przyjęcia wrażeń przyjemnych. Patrzał więc na księżyc z uniesieniem podziwiając tylko siłę świecącą tej pięknej planety, która swe jasne promienie rzucała na okopy otaczając je niejako aureolą. Gdzie niegdzie spostrzegł swiatełka przekradające się przez zasłony namiotów i pomyślał, że tam również znajdują się towarzysze broni, wyczekujący niecierpliwie świtu.

Tadeusz przechadzał się powoli, tu i owdzie oglądając pustą budkę szyldwachu, albo zatrzymując się z drgnieniem, by odpowiedzieć na nagle zażądane hasło. Czasami też przystanął przy jednym z tych płóciennych domków, by pomodlić się za mieszkańca takowego, który zarówno jak on sam, był gotów poświęcić swe życie dla Ojczyzny. Gdyż podobnie jak inni z jego stanu Tadeusz nie był żołnierzem dla chleba, dla karjery. Jedynym celem jego było odeprzeć napaść i z chwilą dokonania tego misja jego by się zakończyła. Idea strzeżenia samodzielności narodowej była mu wszczepioną od dzieciństwa, stała się z czasem głównym przedmiotem jego myśli we dnie i jego marzeniem w nocy, obecnie zaś przeszła w namiętność, które opanowała całe serce jego. A jednak nie opierał on honoru swego na sztuce zabijania ludzi. Dla niego zaszczytem, była jedynie obrona nie napad. Gdy najście będzie odpartem, miecz jego wróci do swej pochwy, nie splamiony krwią niewinnego, podbitego narodu.

Z takich wychodząc zasad, mógł on słusznie czuć się dumnym ze siebie samego. Wszakże opuścił matkę swoją, wyrzekł się wygód w jej pałacu doznanych; wszakże dobrowolnie narażał się na trudy i niebezpieczeństwa wojny jedynie dla

tego by służyć swej Ojczyźnie. Zapał tryumfu okrasił jego lica i ożywiony entuzjazmem właściwym wiekowi młodemu przycisnął szablę, którą niósł w ręku, do swych ust, przyczem na wpół głośno takie wypowiedział zaklęcie: Miecza tego nie wypuszczę z ręki dopóki nie uwolnię Ojczyzny od wroga, lub śmierć pozbawi mnie siły!"

Ranek zaświtał, zanim Tadeusz spostrzegł się, że czas wracać do namiotu. Przybywszy tam zdjął swój płaszcz całkiem wilgotny od rosy porannej i szybko położył się do łóżka. Ledwo jednak sen skleił jego powieki obudziło go bębnienie silne. Otworzył więc oczy, a widząc, że Wojewoda już się ubiera, wyskoczył ze swego łóżka i ciekawie dopytywał się przyczynę alarmu.

— Ubierz się szybko — odpowiedział Wojewoda — i wyszedł z namiotu.

Podczas gdy Tadeusz z gorączkową niecierpliwością wdziewał na się ubranie i ręka mu się tak trzęsła, że prawie nie mógł przypiąć sobie miecza do boku, wszedł adjutant księcia i oznajmił, że awangarda rosyjska zaatakowała placówkę pozostającą pod dowództwem pułkownika Lonzy, i że dla jej obrony książę rozkazał wysłać oddział z brygady dowodzonej przez Wojewodę.

Zanim Tadeusz miał czas odpowiedzieć, otrzymał zawiadomienie od Wojewody, że książe polecił mu towarzyszyć oddziałowi wysłać się mającemu, dla odparcia nieprzyjaciela.

Tadeusz zachwycony był tym zbiegiem okoliczności, tak bardzo odpowiadającym jego życzeniu, ale zarazem i zaniepokojony swą nową i tak odpowiedzialną pozycją. Choć pragnął tego odznaczenia, jakie się stało jego udziałem, to jednak drżał na myśl, że nie zdoła może wywiązać się należycie z obowiązków, które tak zuchwale na siebie przyjął. Kościuszko mający dowodzić tym oddziałem zauważył tę skromność młodzieńczą i ściskając mu serdecznie rękę rzekł:

— Tadeuszu, zajmij stanowisko na lewem skrzydle, będę potrzebował ciebie do ataku, który zamierzam wykonać i który przy młodzieńczym zapale twoim uda nam niezawodnie!

CO POCZĄĆ.

Pytanie to nasuwa się niejednemu Polakowi, ktory uciuławszy trochę pieniędzy jako robotnik, pragnie stać się samodzielnym i pracować wreszcie dla siebie samego. A odpowiedź w naszych stosunkach nie łatwa, gdyż kapitał w takich razach jest zazwyczaj nieznaczny, a nadto nawykliśmy, poczęści z konieczności, polegać we wszystkich przedsięwzięciach na samej Polonii.

Wiele okoliczności złożyło się na to, że czas i zwyczaj niejako uświęciły dwa rodzaje przedsiębiorstwa, które dotychczas wydawają się jedynie przystępnemi dla Polaka; ktokolwiek dziś chce rozpocząć „własny interes", zakłada salon lub kawiarnię. Do takiego stopnia rozszerzyła się między nami ta skłonność do naśladownictwa w tym względzie, że skutki niejednemu już dotkliwie odczuć się dały, gdzie podaż większa niż pobyt, tam naturalnym wynikiem jest upadek pewnej liczby przedsiębiorstw. A ci co w ten sposób utracili grosz ciężko zapracowany, zamiast własnej nieoględności przypisać winę, użalają się na niesolidarność polską, na brak poparcia ze strony rodaków, na stosunki polskie i t. d.

Nieuzasadnione to zaiste skargi, boć te przedsiębiorstwa polskie, które się utrzymują, zawdzięczają to choć nie wyłącznie, to przecież w wielkiej mierze poparciu jakiego do-

znają ze strony Polonii. Mnożenie się tych zakładów po nad rzeczywiste potrzeby Polonii jest jedynem źródłem złego i jedyną przyczyną ich upadku.

Co tedy począć?

W tak ogromnem mieście jak New York, słynącem z bogactwa, gdzie przedstawiciele wszystkich niemal narodowości dorabiają się majątków w różnych gałeziach handlu i przemysłu, nie ma powodu dlaczegoby Polacy skazani byli na szukanie szczęścia jedynie w zakładaniu solonów i kawiarń. Nie przesadzają wcale Amerykanie, którzy twierdzą, że New York jest istną miną złota dla każdego co go szukać i znaleść potrafi.

Przyznać trzeba, że wiele jest stron ujemnych w naszych stosunkach, i żé dużo z tego wynika trudności: nieznajomość fachu, środki tylko mierne, a Polonia niezamożna i po całem mieście rozprószona. Mimo to przekonani jesteśmy, że w niejednej gałęzi handlu polskie interesa mogłyby kwitnąć przy odpowiedniej przedsiębiorczości i oględności.

Nadmienimy dzisiaj kilka w tym względzie przykładów, ofiarując przytem w zupełnie dobrej wierze naszą radę i pomoc moralną.

Znane są każdemu Nowojorskie składy mebli i zasady ich systemu handlowego polegającego na tak zwanych „wypłatach" tygodniowych lub miesięcznych. Przedsiębiorstwo to popłatne i nie wymagające wielkich znajomości fachowych, a udać by się mogło, pomimo, że Polonia nie jest skupioną w jednej części miasta. Wszakże wiadomem jest, że kupuje się meble zwykle tam, gdzie je pod najdogodniejszymi warunkami dostać można, bez względu na oddalenie od miejsca pomieszkania. Dlaczego Polonia Nowojorska nie mogłaby dać dostatecznego poparcia polskiemu zakładowi mebli? Na to z pewnością jest dość liczną i zamożną. Prawdą jest, że przedsiębiostwo to wymaga dość znacznych funduszów; zapewniamy jednak, że gdyby ktokolwiek czy to sam czy też wspólce z innymi, był w stanie rozpocząś sumą 2000

dolarów, moglibyśmy natychmiast polecić go wielkim firmom, które bez wachania się użyczą mu kredytu do wysokości 10.000 dolarów i w ten sposób umożliwią prowadzenie interesu na taką skalę, jakiej wymaga konkurencja miejscowa. Faktem jest niezaprzeczonym, że Polonia Nowojorska wypłaca corocznie wiele tysięcy dolarów meblarzom różnych narodowości, a nie wątpimy, że w danym razie cała Polonia, nieomal bez wyjątku, popierałaby polski zakład mebli. Z niecierpliwością oczekiwać będziemy sposobności do dowiedzenia, że redakcja „Obywatela" jest rzeczywiście w stanie użyczyć w tym względzie moralnej pomocy powyżej wymienionej.

Nikt z pewnością nie odważyłby się zarzucić Polakom brak czystości. Woda, gorąca i zimna, para i mydło mają w Polakach znacznych konsumentów. Czy mimo to pomyślał kiedyś jakiś Polak posiadający jakiś kapitalik o założeniu kąpieli polskiej, czy to parowej czy waniennej? Czyż nie istnieje w każdej choćby najmniejszej mieścinie polskiej w kraju kąpiel jednego lub drugiego rodzaju? Dlaczegożby nie mogła się utrzymać w New Yorku? Do tego już mały kapitalik wystarczy, a prowadzenie takiego przedsiębiorstwa jest tak proste i z tak nieznacznymi kosztami połączone, że dziwić się należy, że dotychczas to jeszcze nikomu na myśl nie wpadło. Ileż podobnych zakładów prawie polega na polskiej klienteli.

Nie masz dotychczas w New Yorku polskiego składu książek i przyborów kościelnych. Nie brak w Polonji Nowojorskiej ani czytelników, ani pobożnych. Brak tylko ducha przedsiębiorczego i zaufania do dobrej woli polskiej publiczności. Małymi funduszami i prawie bez ryzyka, skład taki założyć i utrzymać można. Czy skład książek i przyborów kościelnych miałby rzeczywiście przedstawiać większe ryzyko aniżeli salon lub kawiarnia polska? Nie wierzymy w to, bo znany nam jest charakter tutejszej kolonji. Faktem jest, że Polonia tutejsza wydaje rocznie na książki

i przybory kościelne tysiące dolarów. Niechże się ktoś wreszcie zdobędzie na tyle odwagi i spróbòje, a przekona się, że się w sądzie naszym w Polonii tutejszej nie mylimy.

Kolektywa przedsiębiorczość polska objawiła się dotychczas tylko w jednym kierunku: organizowano z łatwością towarzystwa akcyjne w celu wydawania gazet, które równie łatwo, i z natury rzeczy upadały. Nie chcemy tu bliżej wchodzić w przyczyny tego objawu — nadmienimy tylko że liczne a smutne w tym względzie doświadczenia powinny nas wreszcie przekonać o bezużyteczności tych experymentów.

Naszem zdaniem jedynem kolektywnem przedsiębiorcom, dla którego byłyby widoki udania się jest — towarzystwo budowlane, w celu zakupywania i zabudowywania gruntów na górnej części miasta, w której to części jedynie może kiedyś skupi się Polonia. Towarzystwo akcyjne w tym celu zorganizowane na zdrowych zasadach z planem jasno określonym i prowadzone na wzòr wielu już istniejących i pomyśnie się rozwijających towarzystw podobnych amerykańskich, niemieckich i polskich Chicagowskich, mogłyby z czasem nietylko przynieść akcynarjuszom znaczne pieniężne korzyści, ale też i przyczynić się do tak niezbędnego pod każdym względem zcentralizowania tutejszej Polonii.

Jest jeszcze wiele innych przedsiębiorstw prywatnych jak i kolektywnych, w których polskie kapitaliki mogłyby korzystnie być ulokowane. Na dziś jednak zaprzestaniemy na tych kilku uwagach. Przy końcu jednak przypomina nam się koniec wszech rzeczy ludzkich i nasuwa nam się pytanie: Czy polski pogrzebowy jakiego także nie mamy — nie znalazłby w New Yorku popłatnego zaj cia? Że Polacy umierają w takim samym stosunku liczebnym jak inne narodowości — tego chyba nikt nie zaprzeczy.